Nr. 18. Lwów dnia 15. Września 1890. **Rok I.**



„*Gwiazda katolicka*" wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi*, *Włoszech*, *Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuj takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej" i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wiedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Co sądzić o potopie?

XVI.

1. Po omówionych dotąd prawdach jeszcze nauka religii katolickiej o potopie natrafia na nieakie trudności, więc wypada nam na zakończenie tego rozdziału, i nad nim nieco się zastanowić. Pismo św. opowiada o potopie w Księdze rodzaju r. 6—9 w następujący sposób: „Widząc Bóg wielką przewrotność ludzką na ziemi, i że wszelka myśl serca ludzkiego, napięta ku złemu ciągle, rzekł: wygładzę z oblicza ziemi człowieka, któregom stworzył, aż do zwierząt, od ziemiopłazu, aż do ptactwa powietrznego. Noe wszakże znalazł łaskę przed Panem, i rzekł do niego Bóg: koniec wszelkiemu ciału przyszedł przedemną, ponieważ napełniona jest ziemia nieprawością. Zbuduj sobie korab z drzewa heblowanego i porób w nim przegrody, a ściany namażesz klejem wewnątrz i zewnątrz. Trzysta łokci będzie długość korabia, 50 łokci szerokości, a 30 wysokości. Uczynisz w nim okno i przykryjesz go dachem wysokim na łokieć, z boku zrobisz drzwi, a wewnątrz trzy piętra. Albowiem przywiodę wody potopu na ziemię i wytracę wszelkie żyjące ciało pod niebem, wszystko, co jest na ziemi, zniszczeje. Zawrę jednak przymierze z tobą, i wnijdziesz do korabia ty i synowie twoi, żona twoja i żony synów twoich. A ze wszystkich zwierząt czystych i ptactwa weźmiesz z sobą do korabia po 7 par, nieczystych zaś po parze, samców i samice. Przeto weźmiesz także wszelkiego pokarmu dla siebie i dla nich.

„Gdy zaś przygotował Noe wszystko, co mu rozkazano, rzekł do niego Bóg: Wnijdź ty i wszystek dom twój do korabia, bom cię widział, żeś sprawiedliwym w narodzie tym. I wszedł Noe, i cała rodzina do korabia i wszystkie zwierzęta weszły do niego, jak przykazał Pan, a sześćsetnego roku życia Noego, drugiego miesiąca, siedmnastego dnia przerwały się wszystkie źródła przepaści wielkiej i otworzyły się opusty niebieskie, a padał na ziemię deszcz 40 dni i 40 nocy. I wezbrały wody i podniosły korab wysoko od ziemi, a piętnaście łokci stała woda nad szczytami wszystkich gór pod niebem. I wygładził Bóg wszystko stworzenie, które było na ziemi od człowieka aż do zwierzęcia, tak ziemiopłazy jako i ptactwo powietrzne, iż został tylko Noe i co z nim było w korabiu. Opanowały zaś wody zemię przez 150 dni".

„Potem wspomniawszy Bóg na Noego zawarł źródła przepaści i zatrzymał źródła niebieskie i deszcze, a przywiódł wiatr, i wody poczęły opadać. Zatrzymał się zaś korab miesiąca siódmego 27 dnia na górach Armenii. Lecz wody schodziły i opadały aż do 10 miesiąca i dopiero w tym miesiącu pierwszego dnia pokazały się wierzchołki gór. Czterdzieści dni później otworzył Noe okno korabia i wypuścił kruka, który nie wrócił więcej. Po siedmiu dniach wypuścił gołębicę, która nie znalazłszy miejsca, gdzieby spocząć mogła, wróciła do korabia, wody bowiem zalewały jeszcze całą ziemię. Poczekawszy więc drugie 7 dni, znowu wypuścił gołębicę, a ona wróciła do niego niosąc w dziubie gałązkę oliwy z zielonym listkiem. Lecz Noe poczekał jeszcze 7 dni, po których wypuszczona gołębica nie wróciła więcej".

„Tak 601 roku życia Noego pierwszego miesiąca, pierwszego dnia opadły wody na ziemi, a uchyliwszy Noe pokrycie korabia, wyjrzał i widział, że już oschła powierzchnia ziemi. Mimo to wstrzymał się jeszcze i dopiero drugiego miesiąca, 27 dnia widząc, że oschła ziemia dostatecznie, wyszedł z korabia i wyprowadził wszystko i zbudował oł-

tarz Panu, i z każdego bydła i ptactwa czystego ofiarował całopalenie. Tedy rzekł do niego Bóg: Nie będę więcej przeklinał ziemi dla ludzi, serce bowiem człowieka skłonne do złego od młodości swojej. Przeto nie wygładzę więcej wszystkiego co żyje, ale po wszystkie dni, siew i żniwa, zimno i gorąco, lato i zima, noc i dzień nie ustaną. Odtąd jednak będzie życie człowieka trwało tylko 120 lat. I błogosławił Bóg Noego i synów jego i rzekł: oto jest znak przymierza między mną i wami, gdy okryję obłokami niebo, pokaże się łuk mój na chmurach i wspomnę na przymierze moje z wami i nie wygładzę więcej wszelkiego żyjącego ciała wodami potopu. A żył Noe po potopie 350 lat i wypełniły się wszystkie dni jego 950 lat i umarł".

2. Zachodzi więc naprzód pytanie: czy taki potop jest rzeczywiście faktem historycznym? Niejednokrotnie prawdziwość tego opowiadania Ksiąg świętych podawano we wątpliwość, a Woltaire szydził z niego, dziś jednak powszechność uczonych uznaje potop za fakt udowodniony. Wykazuje to geologia z muszli morskich, wykopanych z namułu na szczytach najwyższych gór, które tam jedynie przez podniesienie się morza aż do tej wysokości dostać się mogły. Prócz tego z odłamów skał mniejszych i większych aż do 40.000 stóp kubicznych, jakie znajdujemy rozrzucone po równinach Niemiec, Polski, Rossyi, a o których geologowie jednozgodnie utrzymują, iż pochodzą z gór Skandynawskich lub Finlandzkich. Podobnież zrozrobiono w Anglii, Belgii, Holandyi, Francyi, w północnej Ameryce i okolicach Kordylerów[1]) Ale najważniejszy dowód podaje historya z tradycyi wszystkich prawie narodów o powszechnym potopie.

„Te starożytne podania rodu ludzkiego — pipisze Humboldt[2]) które jakby jakie rozbitki wielkiego okrętu rozsiane po ziemi znajdujemy, niezmierną mają wagę dla badacza historyi. Wszystkie te badania narodów o wypadkach świata te same mają rysy i podobieństwo w podziwienie wprawiające. Na wielkim kontynencie, czy na małych wyspach Spokojnego Oceanu zawsze najbliższa góra jest miejscem, na której szczątki rodzają ludzkiego się schroniły przed ogólną zagładą. Kto zaznajomi się dobrze z życiem szczepów amerykańskich, ten żadną miarą nie przypuści, aby podobieństwo owych podań z wpływu misyonarzy lub chrześciaństwa pochodziło".

3. „Przysłuchajmy się więc jednemu z tych podań, mianowicie assyryjsko-babilońskiemu, jak je za dni naszych odczytano z napisów klinowych. Tablica tedy jedenasta dziejów Izdubara, pochodząca z drugiego lub trzeciego tysiącolecia przed Chrystusem tak opiewa:

„Miasto Surippak nad Efratem bardzo już było stare, gdy serce bogów podrażnione zostało, aby je potopem zalać... Bóg niezbadanej mądrości, Bóg Ea rzekł do Kikkusa, męża z Surripak, syna Ubaratutu: Opuść twój dom, zbuduj sobie okręt... (bogowie) chcą zgładzić nasienie życia, ty zachowaj swe życie i weź z sobą nasienie życia każdego gatunku na okręt. Okręt, który masz zbudować będzie... łokci długi.... łokci szeroki, wysoki.... i nakryjesz okręt dachem. Kiedym to usłyszał, rzekłem do Ea mego Pana: O Panie, (budowa) którą mi rozkazujesz, kiedy będę wykonywał, wszystek lud z najstarszymi mię wyśmieje. Ea otworzył usta i mówił, powiedział do swego sługi, do mnie.... Powiesz im, kto mię obraża i.... prawdziwie uczynię, że firmament nieba... będę sądził na wysokości i w głębokości. Ale ty nie zamykaj drzwi, aż czas (przyjdzie), że ci powiem. Wtenczas wnijdź przez drzwi okrętu i znieś nań swoje zapasy zboża, wszystko co posiadasz, twoją familię, sługi i służebnice, swoich krewnych, trzody polne, zwierzęta i wszystko, co.... Ja dam znak, aby twoje drzwi strzegły tego. Adrahasis otworzył na to usta i rzekł: O Panie, nikt jeszcze takiego okrętu nie zbudował na ziemi.... abym mógł wiedzieć i okręt .... na ziemi.... jak rozkazałeś".

Następna tablica: „Silnie.... piątego dnia się podniosly. Dokoła niego 14 w częściach, 14 w całości naliczyłem. Skończyłem dach... pokryłem go. Szóstego dnia byłem w okręcie, uporządkowałem jego podziały siódmego, całe wnętrze ósmego. Trzy Sari (wielka miara) smoły wylałem na sciany wewnątrz.... Trzy sari ludzi niosących kosze, zachowałem 1 saro koszów na pożywienie dla krewnych, 2 sari koszów podzielili między siebie majtki.... Rozkazałem ofiarę z wołów, naznaczyłem na każdy dzień napój.... jak proch na ziemi i.... kosze niosłem własną ręką. Okręt był gotowy. Co miałem srebra zniosłem, co miałem złota zniosłem. Co miałem żywotnego nasienia zniosłem, wszystko to sprowadziłem na okręt, całą moją służbę, mężów i niewiasty..., Tedy mówił głos: Wieczór będzie nieszczęście padało. Z bojaźnią czekałem tego dnia na zachód słońca, tego dnia, żem wstąpił w okręt, bałem się. Wszedłem i zamknąłem drzwi. Sternikowi Buzurkurgalowi powierzyłem okręt. Tedy podniósł się Museri-Inamari z głębokości nieba, czarna chmura, w której łonie Raman dał słyszeć swój grzmot, podczas gdy Nebu i Serru ścierali się na wzajem; niosący tron maszerowali przez góry i doliny. Mocny Bóg zarazy rozwiązuje burze, Adar sprawia wystąpienie kanałów i rzek, Annunaki wyprowadzają powodzie, mocą swą sprawiają trzęsienie ziemi, fale podnoszą się coraz wyżej i wstępują aż pod niebo, wszelkie światło zgasło, ciemność nocy panuje na ziemi".

Następna tablica: „Ziemia jest pusta jak.... góra.... oni(e).... prowadzą wojnę przeciw człowiekowi. Brat nie widzi więcej brata, żaden człowiek nie troszczy się więcej o drugiego..... Sześć dni i siedm nocy panował wiatr, powodzi, burza. Na początku siódmego dnia zmniejszyła się burza, potop prowadził bitwę jak gwałtowne wojsko. Uspokoił się, morze się cofnęło, burza i powódź ułożyły się. Płynąłem poprzek przez morze, skarżąc się, jak

[1]) Reusch, Bibel und Natur S. 274 u. 5. — [2]) Reise an die Aequinoctial-Gegenden III. 408.

mieszkania ludzkie szpetnością się stały. Zaraz pnie drzewa dokoła niosły trupy. Otworzyłem okno, a skoro światło dzienne mię trafiło, usiadłem, aby płakać; po mem obliczu płynęły me łzy. Mój okręt płynął przez kraje, wszystkie były trwogę obudzającem morzem. Tedy dał się zobaczyć kawał suchej ziemi, dwanaście miar wysoki, do kraju Nizir przyszedł okręt. Góra w kraju Nizir zatrzymała okręt, nie szedł dalej. Drugiego dnia zatrzymała góra w Nizir okręt, trzeciego i czwartego dnia zatrzymała góra w Nizir okręt, piątego i szóstego dnia zatrzymała góra w Nizir okręt. O świcie siódmego dnia wziąłem gołębicę i wypuściłem ją. Gołębica latała tu i tam, ale ponieważ żadnego miejsca spoczynku nie znalazła, powróciła. Potem wziąłem jaskółkę i wypuściłem, ale ponieważ miejsca spoczynku nie znalazła, wróciła. Potem wziąłem kruka i wypuściłem, kruk poleciał i nie wrócił. Tedym wypuścił wszystko na wszystkie cztery strony świata, złożyłem ofiarę. Ołtarz zbudowałem na górze..... Bogowie cieszyli się zapachem ofiary. Potem przyszła bogini Istar i postawiła na firmamencie wielki łuk, który Anu uczynił. Nigdy tych dni nie zapomnę, zawsze chcę je sobie przypominać i na wieki o nich pamiętać.... Tedy otworzył Ea usta i mówił do Bela boga wojny...: bądź łaskaw i dozwól, aby on (człowiek) nie był zniszczony. Zamiast potopu zpraw, niech lwy przyjdą i zmniejszą liczbę ludzi. Zamiast potopu rozkaż, niech hyeny przyjdą i liczbę ludzi zmniejszą. Zamiast potopu niech przyjdzie głód i ziemię wyniszczy; zamiast powodzi niech przyjdzie bóg zazarazy i zniszczy ludzi..... Tedy zmiłował się Bel i przyszedł na okręt, wziął mię za rękę i podniósł. Tak samo uczynił z moją żoną i włożył jej rękę w moję i błogosławił nas i mówił: dotąd był Hasisadra śmiertelnym, ale odtąd ma być podniesiony z swoją żoną, że będzie jak jeden z nas, jako Bóg i wzięli mię i zaprowadzili w odległe miejsce“ [3]).

Podobnąż tradycyę podają Fenicyanie, Frygowie, Syryjczycy, Persowie, Chińczycy, Indowie; u Greków jest podanie attyckie, tesalskie, fockie, samotrackie. Takież przekazali Egipcyanie, Mexykanie, Perwianie, w Haiti i Orinoko, Japończycy, Celtowie, Germanowie [4]). Ztąd Alfred Maure pisze: „Podanie o potopie jest tak starożytne, tak powszechne i tak czcigodnemi powagami stwierdzone, iż nie można tu widzieć tylko wymysłu naiwnej łatwowierności pierwszych wieków. Bez wątpienia, że wiele bajecznych okoliczności dodano, ale pod tą mityczną powłoką niemożliwą jest rzeczą, aby się nie ukrywał fakt rzeczywisty i pozytywny, który pozostawił swój obraz w pamięci ludzkiej i wyrył się w niej niezmazanemi głoskami. Ani rozumną, ani słuszną jest rzeczą zaprzeczać rzeczywistość potopu, a opowiadanie biblijne jest świadectwem wiarogodnem i zabytkiem najstarszego archiwum ludzkości“. Podobnież Welker [6]), Sedwig, Delitsch, Cantu, Holzwarth, Weiss i wielu innych.

4. Że więc taki potop, który wszystkich ludzi wygładził prócz jednej rodziny, jest faktem historycznym, żadnej nie podlega wątpliwości. Ale do jakiego stopnia był ten potop powszechnym, czyli, czy całą zalał ziemię, jest kwestyą trudniejszą do rozwiązania. Opowiadanie bowiem Pisma św. musimy rozumieć według zasad podanych już poprzednio (XII); a jako księga religijna tylko uważane, przedstawia ono nam potop i wygładzenie wszystkich ludzi jako karę Bożą za grzechy ludzkie, nie wdając się w kwestyę powszechności potopu, która już należy do nauk przyrodniczych. Dlatego znakomici katoliccy teologowie uczą, że nic przeciwnego Pismu św. i nauce Kościoła utrzymywać nie będziemy, gdy ów zalew przypuściwszy w tych tylko okolicach i częściach ziemi, które przez ludzie były wówczas zamieszkałe, gdyby wyniki nauk przyrodniczych takiego ograniczenia wymagały. „Ztąd — mówi ks. jezuita Piancani [7]) — że potop wszystkich grzesznych ludzi zgładził, nie wypływa, że całą ziemię zalał i wszystkie gatunki niewinnych zwierząt i roślin wyniszczył“. Podobnież Reusch [8]), Serres, Godefroy, Sorignet, Lambert, Schouppe, Zchokke i wielu innych. „Pismo wymaga, pisze Delitsch [9]) — powszechności potopu tylko co do ziemi przez ludzi tylko zamieszkałej; ale co do samejże ziemi nie należy mu na powszechności potopu, tylko na powszechności przez stary świat ściągniętej kary Bożej, że aż do jednej familii cały ówczesny ród ludzki na wielkiej przestrzeni ziemi wygładzony został. To i tylko to Pismo wypowiada“.

Na wszelki wypadek wielki to musiał być potop, kiedy korab Noego stanął na górze Ararat, wysokiej 16.000 stóp nad poziom morza, a Pismo św. dodaje jeszcze, że „15 łokci stała woda nad szczytami wszystkich gór pod niebem“. Geologia zresztą wszędzie na całej ziemi znajduje ślady potopu. Czy jednak wszędzie był równocześnie lub nie, to rozstrzygnąć, należy nie do nas, tylko do nauk przyrodniczych, do dziś jednak zdania geologów w tej sprawie są podzielone.

5. Mniemamy jednak, że środki potopu więcej przemawiają za równocześnie powszechnym zalewem ziemi. Zwykle bowiem używa Bóg naturalnych środków do przeprowadzenia dzieł swoich, zkąd i Pismo św. powiada: „wybuchły wszystkie źródła przepaści i otworzyły się upusty niebieskie i padał na ziemię deszcz 40 dni i 40 nocy. Potem zaś zawarł Bóg źródła przepaści i zatrzymał upusty niebieskie i deszcze“. Jak wielkie spustoszenie sama już ulewa zrządza, możemy niejakie wyobrażenie powziąć z tego, co swiadek naoczny obfitego deszczu przy Heidelbergu pisze: [10]) „Deszcz padał od 3 godziny rano do południa. Już o godzinie 6 małe strumyki, które koła młyńskiego

[3]) St. Thomasblätter 1889 S. 47. — [4]) Zobacz Hettingera Dogmn. d. Chrstms. S. 322 i tam podane źródła. — [5]) Revue des deux Mondes T. 28 p. 643.

[6]) Griechische Götterlehre S. 771. — [7]) Cosmogonie 342. — [8]) Bibel u. Natur S. 295 i nast. — [9]) Genesis 217. — [10] Keerl, Schöpfungsgeschichte S. 504.

obracać nie mogły, płynęły jak ogromne rzeki, z niesłychaną siłą wszystko porywając z sobą. Prawie wszystkie mosty zostały zerwane, wiele domów się zawaliło, skały do 15 cetnarów woda uniosła, pnie dębowe do 40 stóp długie, a do 3 stóp średnicy mające o trzy godziny drogi uniesione, silne sklepienia, które od wieków opierały się powodzi, załamały się, beczki napełnione aż do 20 cetnarów ciężkie, płynęły jak lekkie drzewo na spienionych bałwanach, a na wielu miejscach osadziło się żwiru, piasku, mułu i gruzów do 5 stóp grubości. A był to skutek tylko ośmiogodzinnego deszczu.“ Cóż, gdy za Noego może ulewniejszy padał 40 dni i 40 nocy?

Taka zaś katastrofa tem możliwszą się staje, gdy geologia dowodzi, iż całkiem inna była atmosfera na ziemi przed potopem, niż po nim. „Organizmy przedpotopowe — pisze Bourgmeister[11]), porównane z późniejszymi, żadnej nie pozostawiają wątpliwości, że atmosfera przed potopem była znacznie gorętsza, niż obecnie, nawet nasz umiarkowany klimat miał atmosferę tropikalną, podzwrotnikową. Odkrycia geologiczne świadczą, że nagła i gwałtowna nastąpiła katastrofa, która znacznie atmosferę zmieniła“ [12]). „Jednym z najciekawszych wniosków, pisze Quenstedt, geologicznych z kopalnych roślin i zwierząt jest, iż klimat musiał być znacznie gorętszy, podzwrotnikowy, nawet u nas. Dowodzą tego obficie nietylko budowa pojedynczych roślin i zwierząt przedpotopowych, ale także wielkie bogactwo w różnorodności gatunków“ [13]). Zdaje się poddawać toż i Pismo św., kiedy mówi dopiero po potopie, że pory roku odtąd nie ustaną, a tęcza jest znakiem, iż świat więcej potopem karany nie będzie, jakby to dotąd na ziemi nie istniało, że nadto życie człowieka skrócone zostaje na 120 lat, lubo mógł Bóg tęczę i przedtem istniejącą wziąć odtąd za znak przymierza swego z ludźmi.

Podobnież niektórzy starsi i nowsi uczeni utrzymują, że cała katastrofa mogła być spowodowana zmianą położenia osi kuli ziemskiej [14]). Gdyby bowiem oś ziemi stała prostopadle na równinie swej drogi, nie mielibyśmy pór roku i zawsze jednakowe byłyby dnie na ziemi. Mógł więc Bóg przy potopie tylko zmienić pierwotne prostopadłe położenie osi ziemi i nachylić ją jak obecnie $23^1/_2$ stopnia, aby wszystkie te zmiany i skutki ich sprowadzić.

Inni mniemają [15]), że ziemia do potopu zupełnie okrągłą była kulą, dopiero w tym czasie podniosła się jej powierzchnia pod równikiem, a spłaszczyła się na biegunach, co musiało na ziemi wywołać ogromny przewrot, zmianę klimatu, oraz rozkładu mórz i kontynentów, w niejednem miejscu sucha przedtem ziemia stała się dnem morskiem i na odwrót, z czem niezmierne połączone być musiały dla ludzi i dla zwierząt katastrofy. Ze stanowiska nareszcie chemicznego mówiąc, mógł Bóg także tyle kwasorodu i wodorodu połączyć w powietrzu, ile było potrzeba na taki obfity i długo trwający deszcz.

[11]) Geschichte der Schöpfung S. 269 i 451. — [12]) Tamże 346. — [13]) Sonst und Jetzt S. 151. — [14]) Zob. Klee: Der Urzustand der Erde. — [15]) C. B. Geologie P. 327.

6. Drugą przyczyną potopu, według Ksiąg świętych, jest wystąpienie ukrytych w ziemi zbiorników wody, a skutkiem tego wylew rzek i wezbranie morza. Otóż Szubert [16]) z wielu badań przyrodniczych wykazał, że tak wielkie masy wody znajdują się pod powierzchnią ziemi, iż całe podziemne rzeki tam tworzą, a same nawet trzęsienia ziemi tłumaczą się na podstawie niezmiernych we wnętrzu ziemi jaskiń, będących zbiornikami wody i połączonych z sobą. Fizyk zaś Parrot w swej teoryi o trzęsieniu ziemi o tak ogromnych podziemnych zbiornikach wody mówi, iż ani równoczesny potop całej ziemi tak niezmiernych mas wody, wziąwszy w rachubę rzeki i morza, nie potrzebowałby. 260ta cząstka naszej ziemi wydrążona — pisze on — może już 10 milionów mil kubicznych wody zawiera, a wydrążenie w takim stałoby stosunku do całej ziemi, jak mała jaskińka do całej góry wapiennej. Nic więc łatwiejszego, jak żeby przy potopie, wskutek zmiany powierzchni ziemi, owe wody na zewnątrz wyciśnięte zostały.

Wielką nakoniec rolę gra w tym wypadku i morze, którego „średnią głębokość obliczają na 15—20.000 stóp. Humboldt zaś średnią wysokość na kontynentach oblicza na 1.000 stóp. Gdyby więc chciano całą suchą ziemię i wszystkie jej nierówności wypełnić wodą, toby morze tylko 375 stóp na swej średni j głębokości straciło, a wszystkie kontynenty znikłyby i woda stałaby na całej ziemi 15.000 stóp wysoko“ — pisze Dana [17]).

Nadto biorą geologowie jeszcze w rachubę wulkaniczne obniżanie i podnoszenie się ziemi, jak to naprzykład stało się w roku 1822, kiedy na tysiąc angielskich mil jednej nocy podniósł się brzeg Chili na cztery stopy przez trzęsienie ziemi, a góra Jorullo jednej nocy podniesioną została 1.600 stóp nad swoją równinę. Ztąd Hugo Miller [18]) utrzymuje, że to może największą rolę grało w czasie potopu, zwłaszcza że geologia wykazuje, iż wszystkie największe góry są najnowszej formacyi, tak, iż wnosi „tylko przestroga dana Noemu, aby się ratował od powszechnej zagłady, musi być uważana za działanie Boże nadnaturalne, potop zaś sam naturalnem tylko zrządzeniem Opatrzności Bożej.“ Co do ilości więc wód potrzebnych do powszechnego potopu, same nauki przyrodnicze wszelką usuwają wątpliwość.

5. Pozostaje nam jeszcze rozważyć, czy mógł Noe według rozkazu Bożego tyle zwierząt każdego gatunku do Korabia sprowadzić i w nim pomieścić? Niektórzy odpowiadają na to, że zwierzęta instynktem przeczuwając nieszczęście, łatwiej niż my, same tulą się do człowieka, co w tym wypadku znacznie dopomogło Noemu. Ale św. Augustyn [19]) powiada. że prócz tego, za wpływem Bo-

[16]) Geschichte der Natur 1. 293. Die Urwelt S. 107 podobnież Keerl, Vogt i inni. — [17]) Zob. Iraas S. 89. — [18]) Testymony P. 312. — [19]) De Civ. Dei 15. 17.

żym na ich instynkt same one przychodziły do korabia, dlatego nie mówi Pismo, aby je chwytał, tylko, aby chcące wnijść wpuszczał. Gdyby zaś potop był częściowy tylko, tem łatwiejsze byłoby zadanie Noego, bo tylko oznaczoną liczbę zwierząt okolicy zatopionej miałby uratować.

Nakoniec, żeby okazać, iż korab może tyle zwierząt pomieścić, według podanych przez Księgi święte wymiarów, obliczył Tiele jego wewnętrzną przestrzeń na 3½ miliona stóp kubicznych, wykazując, że 7.000 par zwierząt wygodnie mógł objąć. Francuski wiceadmirał Thevenard wyrachował, że korab na wszystko o trzecią część był za wielki. Berliński jednak radca budownictwa Jan Silberschlag wypracował z wielką pilnością cały plan korabia aż do najmniejszych szczegółów, i wykazał, że dla wszystkich zwierząt nie w wodzie żyjących, systemu Lineuszowego, wygodne znajduje się w nim miejsce. W najniższej mianowicie części, umieszcza największe zwierzęta i magazyny ich pożywienia, aby przez to korab tem lepiej od przewrócenia się był zabezpieczony. Mniejsze zwierzęta mieścił obok ludzi na pierwszem piętrze, ptactwo zaś w najwyższem. Nadto rozdzielił je tak, aby te, co się nie znoszą, zdala od siebie były, iżby żadne niepokoje i zaburzenia w korabiu nie powstały. Te, których towarzystwo przykremby było dla człowieka wprowadził na dół, a przy ludziach postawił te, co mu przyjemność sprawiają. Wszystko naznaczył na rozkładzie korabia liczbami aż do najdrobniejszych szczegółów, podzielił nawet codzienne rozdawanie karmy między 8 osób. Nareszcie uwzględniony został także i czas trwania potopu, który na podstawie Pisma obliczono na cały rok i 10 dni. Tak chlubne i pod tym względem wydają świadectwo umiejętności naturalne opowiadaniu Ksiąg świętych, oraz nauce Kościoła katolickiego i co do tej drugiej podstawy, na której się prawdziwa religia opiera.

8. Coraz to jaśniej się więc pokazuje, że przyroda zarówno jak dusza ludzka jest „naturalnie chrześciańską“. Pozwólcie tylko, niech ona mówi! nie zagłuszajcie jej swem błędnem rozumowaniem a przyprowadzi was do poznania prawd przez Kościół katolicki głoszonych, natchnie należną wdzięcznością dla Stwórcy i przywiedzie do zamiłowania owej szlachetnej cnoty religii, w której szczytnem uniesieniu zawołacie z Augustynem: [20]) Zkąd że mi to Panie, Stwórco nieba, ziemi i przepaści, który dóbr moich nie potrzebujesz, że mię tak ukochałeś? Bez żadnych moich zasług na początku stworzyłeś mię na podobieństwo swoje, czcząc i wynosząc mię między stworzeniami, któreś uczynił, uszlachetniając mię światłem oblicza Twego, którem naznaczyłeś odrzwi mego serca, którem nad roślinami i zwierzęty postawiłeś mię, a mało mniejszym od aniołów mię uczyniłeś. Nie dosyć było na tem przed obliczem Bóstwa Twego, ponieważ codziennymi jeszcze a szczególnymi i bardzo wielkimi darami dobrodziejstw Twoich bez przestanku mię karmiłeś, jako małego synaczka piersiami pociech Twoich mię nasycałeś i wzmacniałeś; gdyż, abym ci cały służył, wszystko coś stworzył, na moją usługę oddałeś.

„Lecz jeżeli dla tego ciała śmiertelnego tak wielkie i niezliczone dobrodziejstwa dajesz: pogodę nieba, czystość powietrza, bogactwo ziemi i morza, usługę światła i ciemności, zdrowie gorąco i chłód, odświeżenie przez rosę i deszcz, przyjemność głosów i dźwięków, rozmaitość ptactwa i ryb, usługę zwierząt i drzew, zapach ziół, roślin i kwiatów — jakież pytam, jak wielkie i niezliczone będą te dobra, któreś przygotował miłującym cię w owej niebieskiej ojczyźnie? Wielkie i niezliczone są dzieła Twoje Panie, Królu niebios! Kiedy bowiem te są bardzo dobre i rozkoszne rzeczy, któreś zarówno oddał dobrym i złym, jakież będą owe, któreś zachował dla samych dobrych? Jeżeli takie niezliczone i przeróżne dobra dałeś zarówno przyjaciołom i nieprzyjaciołom Twoim, jak wielkie i niezmierne, jak słodkie i rozkoszne muszą być te, którycheś samym tylko udzielił przyjaciołom Twoim.

„Wielki jesteś Panie Boże mój i niezmierny, i niema końca wielkości Twojej, ani liczby mądrości Twojej, ani miary łaskawości Twojej, ani granic nagród Twoich; lecz jak wielki jesteś sam, tak wielkie są dary Twoje, ponieważ sam jesteś nagrodą i darem wszystkich.

„Niechaj Cię więc wychwala cała istota moja, cała dusza i ciało moje; niechaj Cię wysławiają wszystkie władze moje, niech Cię błogosławi światło rozumu mego i oddaną Ci będzie najwyższa miłość serca mego; niech Cię uwielbiają wszystkie członki moje i chwałę Twoją głoszą wszystkie uczynki i każde tchnienie moje!

„Lecz cóż jest człowiek? aby Cię chwalił o Panie! Czyż nie prochem i robakiem wszelki syn człowieczy? Niech cię więc wychwala Panie Boże mój, niepojęta wszechmoc Twoja, bezgraniczna mądrość Twoja, niewysłowiona dobroć Twoja! Niech Cię wychwala najwyższa łaskawość Twoja, przeobfite miłosierdzie Twoje i wieczne Bóstwo Twoje. Niech Cię wysławia najwszechmocniejsze męstwo Twoje, najwyższa łaskawość Twoja i miłość, dla której stworzyłeś Panie Boże, wiekuiste życie duszy naszej! Tobie cześć, Tobie chwała, Tobie uwielbienie od wszego stworzenia na wieki!

Zagubiony testament.

Przerob. z niem. przez St. G.

I.

— Więc niema żadnej nadziei, panie Wollman, aby się testament odnalazł?

— Nie, panie baronie; nad to co zrobiłem, nic więcej zrobić nie mogę; dziś miałem dać panu stanowczą odpowiedź i daję: testamentu niema.

---

[20]) Soliloquia 7. 3 — 19 — 21 — 10.

— Więc widocznie stryj go nie napisał; bo gdyby był napisany, cóżby się z nim stało?

— Tego nie wiem; to jest właśnie dla mnie nierozwiązaną zagadką; ale że drugi testament na pańską korzyść był napisany, na to przysiądz mogę.

— A Liwia, czy i ona nic o testamencie nie wie?

— Sądząc z jej odpowiedzi, zdaje się, że nie.

— To dziwne, bardzo dziwne! Wszakże pan byłeś obecny przy śmierci mego stryja.

— Jakże roztargniony jesteś panie baronie! Ale proszę siadaj pan, opowiem jeszcze raz wszystko, a wtedy sam kapitanie osądzisz, czy możemy mieć choć nadzieję.

— Przepraszam cię panie mecenasie, ale znasz moje położenie; zresztą tak wielkiego majątku nikt się łatwo nie wyrzeka.

Adwokat Wollman, w którego gabinenie toczyła się powyższa rozmowa, przeszedł się kilka razy po pokoju, następnie siadając naprzeciw swego gościa, barona Edwarda Hartenstein, przystojnego bardzo kapitana ułanów, rzekł:

— Stryj pański baron August Hartenstein chociaż dość stary, długo nie robił żadnego testamentu. Dopiero przed rokiem, krótko po zaręczynach pana kapitana z panną Fryderyką Tunn, zrobił testament, zapisując w nim cały swój majątek pannie Liwii Wollson, swej wychowance. Pana kapitana wydziedziczył dlatego, że mu odmówił posłuszeństwa.

— A! majątek był stryja, mógł więc z nim zobić co mu się podobało, ale pocóż ten zarzut nieposłuszeństwa? Wychowałem się razem z Liwią u stryja, kochałem go i szanowałem jak ojca. Stryj nie miał dla pana tajemnic, wiesz więc mecenasie, że uważał mię za syna, przyobiecał połowę swego majątku i co dzień dawał mi dowody wielkiego przywiązania. Na nieszczęście narzeczona moja nie podobała się stryjowi; nie chciał pozwolić na moje małżeństwo z panną Tunn, a ja nie mogłem mu być posłusznym, nie mogłem; Fryda była mi zbyt drogą, abym się potrafił jej wyrzec.

— Baron August oczarowany był szlachetnością i dobrocią panny Liwii, nic więc dziwnego, że wszystkie inne młode osoby, choćby najlepsze, gasły wobec wychowanki barona, która istotnie jest niepospolitą kobietą. Stryj pański kochał pannę Wilson więcej jak córkę; już dlatego, że ojciec jej był najlepszym jego przyjacielem i kosztem własnego życia uratował od śmierci ś. p. barona Augusta; a potem panna Liwia zasługuje na miłość i szacunek; trudno oprzeć się urokowi tego młodego dziecięcia, które nawet, co prawda, nie jest pięknością. Pewny jestem, że stryj pański, ulegając jej prośbom, zrobił drugi testament ua korzyść pana.

— Tak, Liwia była zawsze bardzo dobrą dla mnie; chowaliśmy się razem, a ile razy ja coś zawiniłem, zawsze mnie broniła; kochała mnie jak brata.

— Ba, czy tylko jak brata? — mruknął adwokat — wiedziała przecież, że pan kapitan nie jesteś jej bratem.

— Co pan mówisz?

— E, nic, nie o to chodzi; chciałem tylko powiedzieć, że po pierwszym ataku paraliżu, ś. p. baron August wezwał mnie, dwóch jeszcze świadków i napisał drugi testament, w którym zapisał panu kapitanowi jedne dobra ziemskie i połowę gotówki; pannie Wilson zaś drugą połowę gotówki, wielką posiadłość ziemską i pałac w Dreznie, w którym tu zawsze mieszkał. Testament ten przeczytałem przy świadkach i wszyscyśmy po podpisali; następnie ś. p. baron napisał jakiś list, prawdopodobnie objaśnienia do testamentu, i włożył w kopertę razem z testamentem; kopertę zapieczętował każdy z nas własną pieczątką, bo tak sobie baron życzył. Gdym go się potem zapytał, czy pierwszy testament złożony w sądzie mam wycofać, odpowiedział z uśmiechem:

— O! nie kochany mecenasie, tamten testament jest tak długo ważny, dopóki ten tutaj nie zostanie oddany w twoje ręce — a gdy spojrzałem ze zdziwieniem na barona, rzekł: — wierz mi, że Edwarda kocham więcej niż on się nawet domyśla; wszystko robię, aby mu zapewnić szczęście, jemu i temu najmilszemu dziecku Liwii, gdyby Edward wiedział, jak jest szlachetną!

Domawiając ostatnich słów; włożył baron testament do biórka, które zamknął starannie a klucz schował do kieszeni, gdzie zwykle nosił wszystkie klucze.

W tydzień później byłem na śniadaniu u barona, oprócz mnie było jeszcze kilka osób. Nagle gdyśmy siedzieli przy stole, baron August pobladł, chciał powstać, zachwiał się, i runął martwy na ziemię.

Posłaliśmy po doktora; ja i kilku panów nie odstępowaliśmy na krok barona. Skoro lekarz śmierć skonstatował, wyjąłem sam kluczyki z kieszeni nieboszczyka i nie opuściłem gabinetu, dopóki wszystko nie zostało spieczętowane.

Nie wiedząc, gdzie pan jesteś, wysłałem na domysł telegram do Paryża do jednego z moich przyjaciół, który ma w tym mieście bardzo rozlegle stosunki i zna rodzinę panny Tunn, miałem nadzieję, że tam się może państwo znajdujecie.

— Byłem wtedy na Sycylii z narzeczoną i jej rodzicami i dopiero w dwa tygodnie po śmierci stryja odebrałem list z Paryża donoszący mi o nieszczęściu, jakie mnie spotkało.

— Krótko po pogrzebie barona, otwarto w sądzie testament, mocą którego cały majątek przypadł pannie Wilson; lecz ja wiedząc o drugim testamencie, podjąłem poszukiwania, ale ku wielkiemu memu zdziwieniu, w biurku go nie znalazłem. Panna Wilson pytana odpowiedziała, że ona nic niema do powiedzenia, że ja byłem przy śmierci barona i opieczętowaniu biórka, więc powinienem wiedzieć więcej niż ona. A ja mimo jej zapewnień, że nic nie ma do powiedzenia, wiem, że gdyby

tylko chciała, mogłaby niejedno wyjaśnić; kryje się w tem zaginieniu testamentu jakaś tajemnica.

Wszystkie moje zabiegi wykrycia tajemnicy były bezskuteczne; panna Wilson weszła w posiadanie majątku a pan....

Młody kapitan skinął niechętnie ręką.

— Mniejsza o to — rzekł po chwili — nie byłem nigdy chciwym; ale moja pensya oficerska nie wystarczała mi dotąd; wiele więcej dostawałem od stryja; w ostatnim czasie przysłał mi pięć tysięcy marek, na rok jeden jeszcze starczy, ale co potem?

— Panna Fryderyka Tunn jest podobno bardzo bogatą, kiedyż ślub panie kapitanie?

— Ach! liczyć na majątek żony, okropna rzecz! to właśnie głównie mnie smuci.

— Dotąd uważany pan byłeś za spadkobiercę stryja, który dając panu ciągle tak znaczne sumy, utwierdzał pana i wszystkich w tem mniemaniu; teraz gdy okazało się mylnem, trzeba pogodzić się z losem. Nikt pana nie posądzi o gonienie za posagiem, bo gdy się zaręczałeś, mogłeś się uważać za wiele bogatszego od swej narzeczonej.

— Nie wielka to pociecha, lecz z losem potrafię się pogodzić; głównie chodzi mi o pannę Tunn, ale za szlachetną jest ona, aby stratę majątku miała brać do serca. Mam nadzieję, że zdołam urządzić tak życie, aby dochody zgadzały się z rozchodami.

Adwokat uśmiechnął się dziwnie.

— Dziękuję panu — mówił po krótkim przestanku baron — za podjęte dla mnie trudy; przyjaźń i wdzięcznożć zachowam zawsze dla pana.

— Przykro mi bardzo, że nic więcej nie mogę panu doradzić, jak przyspieszenie ślubu z panną Tunn.

— Żegnam pana i raz jeszcze dziękuję — mówił baron, poczem uścisnąwszy rękę adwokata, opuścił jego gabinet.

II.

W pięknym pałacu, przy jednej z najarystokratyczniejszych ulic Drezna, w saloniku urządzonym z przepychem i zbytkiem, siedzi przy fortepianie piękna panna.

Ze słodkim uśmiechem na ustach, drobnymi paluszkami przebiega klawisze, ale widocznie nie myśli o muzyce, bo paluszki poruszają się coraz wolniej, oczy wpatrują się w próżnię, a usta śmieją się coraz weselej-

Niewątpliwie marzy o czemś bardzo przyjemnem.

W tem drzwi otwierają się cicho, na progu staje służący w bogatej liberyi i anonsuje:

— Baron Edward Hartenstein.

Proś do głównego salonu — mówi panna i zrywa się od fortepianu, Stanąwszy przed lustrem, poprawia krucze warkoczy kunsztownie opięte na głowie, ozdobione świeżymi, pąsowymi gwoździkami; drugi bukiet gwoździków stroi biały staniczek sukni, która w miękkich fałdach spływa do ziemi.

Panna Fryderyka Tunn (bo ona to porządkuje toaletę przed żwierciadłem), zadowolona widocznie ze swej osoby, z najwdzięczniejszym uśmiechem, idzie przez długi szereg pokoi do salonu.

Podaje rękę narzeczonemu, którą ten z uszanowaniem całuje i mówi słodko:

— godzisz się baronie, tak długo kazać czekać na siebie i mnie pozostawić samą przez kilka godzin?

— Przed chwilą dopiero dowiedziałem się o powrocie państwa.

— Wróciliśmy wczoraj wieczorem, a dziś już od trzech godzin oczekuję twego przybycia.

— Nie mam słów, czy podziękować pani za niezasłużone względy, a choć zawsze twoje przyjażne słowo napełnia mię szczęściem, to dziś staje się dla mnie najsłodszą pociechą w zmartwieniu.

Fryderyka uśmiechnęła się nieznacznie.

— Prawda! spotkał cię wielki smutek, śmierć przybranego ojca musiała być bolesną dla ciebie, lecz bądź pewnym, że całem sercem dzielę wszystkie twoje zmartwienia.

— Pani! Frydo! Jakże anielsko jesteś dobrą. Przy tobie każdy smutek się zmniejsza, przy tobie i moje troski się rozprószą.

Fryda z uśmiechem wskazała krzesło obok siebie i mówi:

— Siadaj tu baronie i opowiadaj, jakie masz zamiary na przyszłość. Poświęciliśmy westchnienie zmarłemu, przyszłość należy do żyjących.

— Przyszłość! niestety — mówi młody kapitan smutnie — śmierć stryja zachmurzyła ją bardzo, nie o mnie mi chodzi, ale ze względu na ciebie pani, martwi mnie rozporządzenie stryja; ja tak pragnę wszystkie skarby świata złożyć u stóp twoich.

— Tłumacz się pan jaśniej, nic nie rozumię — mówi Fryda a na jej białem czole pojawia się lekka chmurka.

— Wczoraj państwo wróciliście wieczorem, nic więc pani nie wiesz, że ś. p. stryj mój cały swój majątek zapisał pannie Wilson.

Zdumienie, następnie przerażenie maluje się na twarzy młodej panny.

Milczenie trwało czas jakiś; kapitan patrzał zamyślony przed siebie, nagle zwrócił oczy ku narzeczonej i widząc zmianę zaszłą w jej, zawsze dotąd słodkiej twarzy, pyta niespokojnie:

— Czy to pani wielką robi przykrość, Frydo?

— Mnie? Przecież nie mnie pański stryj wydziedziczył — odrzekła dziwnie radośna, a po chwili spytała spokojniej:

— Czy osobisty majątek pana jest tak mały, że.... że utrata spodziewanego spadku wielką będzie dla pana różnicą?

— Ależ pani, ja żadnego nie mam majątku, tylko pensya oficerska stanowiła mój dochód; lecz stryj przeznaczywszy mię na spadkobiercę, stosownie do olbrzymiego majątku, jaki miałem po nim odziedziczyć, dawał mi co miesiąc znaczną kwotę pieniędzy. Nie chciałaś Pani nigdy słuchać, gdym

mówił o moich interesach majątkowych, ale ojciec pani, któremu nic nie taiłem, zna doskonale....

I dziś nie chcę słuchać więcej tych nudnych pieniężnych spraw — przerwała Fryda bardzo niezadowolona — lecz cóż mogło nakłonić pańskiego stryja, aby cały majątek zapisywać jakiejś tam wychowanicy a nie panu, którego wybrał na swego spadkobiercę?

Kapitan siedział zarumieniony ze spuszczonemi oczyma; domyślał on się, że piękna Fryda była przyczyną wydziedziczenia, rzekł jednak siląc się na spokój: — Nie wiem; stryj miał żal jakiś do mnie może.... ale nic nie wiem na pewno.

— Muszę pożegnać pana — zaczęła Fryda zimno — wyjeżdżamy z mamą za sprawunkami....

— Pani!

Cóż panu jest, przecież wrócę.

— To może wieczorem się zobaczymy, zostają panie dziś w domu?

— Nic nie wiem jeszcze; więc do widzenia panie baronie — podała rękę zasmuconemu młodzieńcowi i szybko wybiegła z salonu.

— Cóż jej się stało — myślał Edward — czyby utrata majątku? ale nie, ona nie wie nawet, jaką wartość ma pieniądz; nigdy mi nie pozwalała mówić o interesach, lecz co znaczyła ta zmiana twarzy? może brała mi za złe, że przy niej mogę myśleć o utracie majątku. Gdyby ona stała się nagle biedną, ach z jakąż rozkoszą cały mój majątek złożyłbym u jej nóg, a kochałbym ją jeszcze więcej, gdyby to było możliwe, gdybym już dziś nie kochał jej najgoręcej. A ona czyż nie miałaby być zdolną do takich samych uczuć? Daruj Frydo, że śmiałem powątpiewać choć na chwilę o tobie.

Tak rozmyślając niedoświadczony kapitan szedł do publicznego ogrodu; pragnąc samotności, skierował się w boczną ulicę; lecz zaledwie uszedł kilka kroków, spostrzegł naprzeciw siebie idące dwie kobiety. Jedna z nich osoba w wieku, bardzo starannie choć skromnie ubrana, zdawała się damą do towarzystwa; druga młoda dziewczyna, średniego wzrostu, smukłej kibici, nie była doskonale piękną, ale bardzo ładna i powabna; krótko obcięte ciemne, bujne włosy, wijące się lekko z natury, okalały bladą, drobną, bez rumieńca twarzyczkę; czarne oczy patrzały poważnie i smutnie, a czerwone, maleńkie usta uśmiechały się do towarzyszki. Ubrana w grubą żałobę, miała w postaci swej coś szlachetnego i nakazującego szacunek.

Spostrzegłszy barona, zarumieniła się i zmięszała cokolwiek, na Edwardzie widok jej takie same sprawił wrażenie; ochłonął przecież szybko, zbliżył się do kobiet a ukłoniwszy się z uszanowaniem, podał młodszej z pań rękę i rzekł:

— Cieszę się bardzo, że panie spotykam; jak się miewasz Liwio? wyglądasz tak smutnie.

— Czyż może być inaczej w mojem położeniu? Wiesz przecie kogo straciłam.

— Tak, stryj kochał cię jak córkę i zasługiwałaś na to siostrzyczko.

— A nadto martwi mię ten testament, twoje położenie Edwardzie, ale związana jestem słowem i nic do czasu zrobić nie mogę.

— Jakto? nie rozumię cię.

— I nie zrozumiesz teraz, bo nic nie powiem więcej; może już za wiele powiedziałam, ale tak mi przykro, tak przykro Edwardzie i chciałabym, abyś mi wierzył, że więcej jestem zmartwiona postanowieniem stryja, niż ty sam.

— Wiem droga Liwio, że jesteś bardzo szlachetną, że mię kochasz jak brata; i bądź pewną, że ci również gorącem odpłacam przywiązaniem. I widzisz jaki masz dobroczynny wpływ na mnie; przed chwilą byłem jakoś smutny, a kilka poczciwych słów twoich wróciły mi humor. Lecz proszę cię nie myśl o mnie, bo ja pragnąłem majątku ze względu tylko na Frydę; twoje dobre serce łatwo pojmie, jaka to rozkosz otaczać ukochaną istotę przepychem i zbytkiem; dziś zapewniła mię Fryda, że jej nie dotknęła wcale utrata mego majątku, więc i ja nie dbam już o niego.

Przy ostatnich słowach barona Liwia pobladła śmiertelnie; opanowawszy przecież wzruszenie, rzekła swym miłym głosem:

— Bądź pewnym Edwardzie, że stryj pragnął tylko twego szczęścia, przekonasz się o tem; i ja pragnę, abyś był szczęśliwym.

— Dzięki ci siostrzyczko; ale gdzież się tak spieszysz?

— Do domu Edwardzie.

— Czy mogę przyjść czasem do tego domu, który był moim domem rodzinnym?

— Przyjdź; zawsze będziesz najmilszym dla mnie gościem — odparła Liwia i oddaliła się zarumieniona. *(C. d. n.)*

Konieczna potrzeba świeckiej władzy Papieża.

A. Ze stanowiska wiary i nauki Kościoła.

Świętej i przesławnej pamięci Pius IX protestował do końca życia swojego przeciw zaborowi „patrimonii S. Patri“ i stosunkowi zależności, w który Papież popadł przez uzurpacyę Rzymu, gdyż stosunek taki nietylko niegodny jest wysokiej godności Głowy Kościoła, ale także nie da się pogodzić z należytem wykonaniem Jego wysokiego urzędu kapłańskiego. Ojciec św. Leon XIII nie zna też innego w tym względzie zapatrywania, tylko swego wielkiego poprzednika. Już przy wstąpieniu na tron papieski oświadczył On, że wolą jest Jego utrzymać nienaruszanemi swe wszystkie prawa, a jako podstawę do możliwego pokojowego załatwienia tej sprawy z rządem włoskim tylko sprawiedliwość i godność Stolicy Apostolskiej służyć może.

Nikt nie ma prawa Papieżowi coś narzucać i jest rzeczą nie na miejscu nawet zapuszczać się w przypuszczenia, jakieby warunki postawił Ojciec św., gdyby do dobrowolnej ugody przyjść miało; gdyż pewnikiem jest, że nie zgodzi się On na żadne uregulowanie stosunków, któreby Mu nie oddało władzy świeckiej napowrót a tem samem nie dało gwarancyi jego rzeczywistej i widocznej niezależno-

ści. To jest głównym punktem ponawianych od czasu do czasu protestów, to jest głównym przedmiotem życzeń, postulatów i nadziei wszystkich katolików.

Czy ale potrzeba w rzeczywistości tego, co te protesty zawierają? Zrozumieć konieczność twierdzącej odpowiedzi na powyższe pytanie, jest dla każdego katolika rzeczą bardzo ważną.

Przedewszystkiem przypatrzmy się bliżej nauce Kościoła św. w tym względzie. Uznajemy to wszyscy, że jeżeli Namiestnik Chrystusów wspólnie ze wszystkimi Biskupami jednogłośnie do wierzenia podają jaką naukę, która się odnosi do ogólnego zarządu Kościoła, to czynią Oni to za natchnieniem Ducha św., a to Im przyrzekł Boski nasz nauczyciel. Wiernych zaś obowiązkiem w takim wypadku jest rozum swój podporządkować pod zdanie Kościoła i naukę przyjąć

Nie od dziś to dopiero uważano świecką władzę Papieży za nierozerwalnie złączoną z niezależnością duchownego panowania.

Święty Papież Mikołaj I (858—867) określa jako główny cel zaprowadzenia patrycyatu i cesarstwa obronę świeckiej władzy Papieża a mianowicie: „ad Sanctae Romanae Ecclesiae libertatem et sublimitatem“. Dlatego też pisze protestant Gregorovius, a chce przez to dać wyraz zasadzie, która od czasu Karola Wielkiego panowała w społeczeństwie: „Metropolia chrześciaństwa postawiła wyżej ideał świata, jak stary Rzym, musi przeto być wolną i dostępną wszystkim narodom.... I ta zasada utrzymała do dni dzisiejszych Papieżom małe państwo kościelne“, a dalej: „Istnienie państwa kościelnego, nawet w tak szczupłych granicach jest koniecznym warunkiem dla duchownej niezawisłości Papieża“.

Papież Mikołaj III w r. 1273 w „Constitutio. Fundamenta militantis Ecclesiae“ zakazał wyraźnie, aby do władzy municypalnej Rzymu nie wybierano nigdy ani cesarzy, ani królów, ani innych udzielnych książąt a to dlatego, aby w Rzymie oprócz Papieża, żaden obcy panujący nie sprawował rządów. A to dlatego, tak motywuje Mikołaj III to rozporządzenie, że głowa Kościoła musi być „zupełnie wolną i niezawisłą w swojej działalności, a nietylko Papież, ale i jego doradcy muszą być wolni od wszelkich wpływów i pressyi, dlatego Rzym powinien być pozostawiony Papieżowi, „ut ipsa Petri sedes in Romano iam proprio solio collocata, libertate plena in suis agendis per omnia potiretur“; — albowiem godzi się, aby rady dawane Ojcu św. przez Kardynałów, były wolne od postronnych wpływów a ani obawa świeckiej potęgi, ani względy możnych nie zachwiały ich zdaniem, godzi się wreszcie, aby tak wybór Papieża jak i Kardynałów z zupełną mógł się odbywać niezawisłością. Lat 500 później odpowiedział Pius VII, gdy w niewoli zmuszał go Napoleon I do podpisania jakiegoś traktatu, żeby mu przedewszystkiem oddano Rzym, a dopiero będąc wolnym, może wejść w układy; — sto lat znowu mija, i znowu Leon XIII żąda głośno zwrotu swej świeckiej władzy, jako „niezbędnej dla Apostolskiej Stolicy gwarancyi zupełnej niezawisłości w wykonywaniu najwyższego urzędu“. Tak więc nauka ta nie dopiero w naszym wieku została jasno wypowiedziana

Już w r. 1859 kiedy z zajęciem prowincyi Romagna rozpoczął się rabunek państwa kościelnego, rozesłał Papież Pius IX cyrkularz do episkopatu świata całego, traktujący o konieczości władzy świeckiej papieży, aby mogli oni urząd swój bez przeszkód dla dobra religii wykonywać a w rok później obwieścił naukę, że z Bożej woli Stolica Piotrowa posiada władzę świecką dla obrony Apostolskiego urzędu i jego utrzymania. A cały episkopat bez wyjątku przystąpił jednomyślnie do tego orzeczenia swego najwyższego nauczyciela i podał te nauki te narodom katolickim. Równocześnie zaś oświadczył Episkopat w zbiorowym poddańczym adresie przesłanym Papieżowi, że „w obecnem położeniu spraw światowych uważa za konieczną świecką władzę Papieża a to dla wolnego zarządu Kościoła i dusz. Wreszcie i Ojciec św. Leon XIII w allokucyi z 24 marca 1884 tak się wyraża: „świecka władza Papieży ma pełny namaszczenia właściwy charakter, bo ona jest warunkiem trwałej wolności Apostolskiej Stolicy w sprawowaniu jej wzniosłego i najwyższego urzędu“.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli wypływa jasno, że konieczność świeckiej władzy Papieży jest nauką Kościoła katolickiego objętą, a więc każdy członek Kościoła uznawać ją powinien.

Powody zaś, dlaczego najwyżsi pasterze Kościoła naukę tę wiernym objawili i obwieścić musieli, są tego rodzaju, że od każdego spokojnie myślącego za słuszne uznane być muszą, nawet od takich, którzy nie uznają nauczycielskiej powagi Kościoła.

Konieczna potrzeba świeckiej władzy Papieża
B. Ze stanowiska rozumu.

Dla dobrego kierownictwa sprawami każdego stowarzyszenia potrzebne są pewne warunki, nieodłącznie z powodzeniem jego złączone. Takim warunkiem jest przedewszystkiem niezależność tego, który stoi na czele stowarzyszenia. Użyjmy atoli przykładu. Ciekawiśmy, coby na to powiedzieli Włosi, gdyby wskutek jakiejś kombinacyi król i parlament z Wiednia rządy u nich sprawował, ten król i ten parlament utrzymywany był przez rząd austryacki, a wskutek tego zależny w rządzeniu od rządu austryackiego i jego wpływu. Na to by się z pewnością żaden Włoch nie zgodził. A przecież w takim stosunku znajduje się Kościół i Jego głowa. Kościół katolicki stanowi bezsprzecznie wielkie i doskonałe stowarzyszenie, nawet najdoskonalsze ze względu na nieziemskie swe cele, jest społecznością pierwszą na całej kuli ziemskiej. Czyż więc jest słuszną i godną rzeczą, aby głowa takiego stowarzyszenia, które doskonałem jest w swojej konstytucyi, ogromnem (bo obejmuje świat cały), a po nad wszystkie stowarzyszenia ze względu na cel swój wyższe, jak wyższem jest niebo nad ziemię, czyż godzi się, aby głowa takiego stowarzyszenia była podwładną innej jakiej władzy. bez wyraźnej szkody dla interesów tej społeczności bez ujmy godności własnej? Odpowiedź na to pytanie jest tak jasne, że nawet nieprzyjaciele Kościoła

uciskając go, przyznają słuszność jego praw i pretensyj. I tak zapewniał w Londynie podczas uzurpacyi Rzymu Cadorna poseł włoski lorda Granville, że niezależność Papieża będzie w zupełności zachowaną, jak tego wymagają religijne interesa innych narodów. Podobnież zapewniano w Paryżu, Madrycie i Bruxeli, a minister spraw zewnętrznych Venosta oświadczył, że rządy wypełnią szlachetny obowiązek, jeżeli się porozumią co do gwarancyi na korzyść Głowy Kościoła i dla uspokojenia sumień. Im więcej wystudyowane i obłudne są owe oświadczenia, tem więcej przekonują, że nawet uciśniony Kościół nakazuje szacunek swoim tryumfującym wrogom.

Może kto powie, że mimo ucisku udowodnili Papieże swoją bohaterską stałość i nie pozwolili opanować się obcym wpływom. Bogu dzięki, że tak jest, i że Papieże czerpią swoją stałość w słowach Zbawiciela: „Szczęśliwi jesteście, gdy was ludzie prześladują dla mnie“. Że Pismo św. nie ulegnie wpływom obcym, rzecz pewna; ale kierownika jakiego społeczeństwa zrobić zależnym materyalnie, to znaczy wystawić go na pokusy nieustanne, którym w zwykłej kolei spraw ludzkich wielu ulega. A specyalnie w naszym wypadku wybór Papieża byłby nieustannie wystawiony na niebezpieczeństwo zależności od wpływów partyjnych, gdyby wyborcy byli zawisłymi, gdyby się znajdowali nie na neutralnej ziemi, tylko w kraju, którego rząd może nawet jest wolnomularski. Odsyłamy czytelnika raz jeszcze do słów Mikołaja III., któreśmy przytoczyli wyżej, chociaż on miał szczęście kierować w czasach żywej wiary łódką Piotrową.

Ale przypuściwszy nawet, że wybór padnie zawsze cudem na męża żelaznego charakteru, nieugiętego i niedostępnego wpływom żadnym, to moralna niezależność nie zawsze byłaby ludom widoczna, jak być powinno, chyba tylko w takim wypadku, że publiczne czynności Papieży stałyby w sprzeczności z życzeniami władzy świeckiej, jak to obecnie ma miejsce. Dlatego mogą być katolicy całej kuli ziemskiej spokojni na punkcie moralnej niezależności Piusa IX. i Leona XIII. wobec rządu włoskiego. Ale coby się to stało, gdyby to przeciwieństwo nie było tak widoczne? Pius IX. w allokucyi z 20. kwietnia 1869 powiada: „Jawnem jest, że ludy i królowie nie będą się zwracać nigdy z pełnem zaufaniem i uległością do Biskupa rzymskiego, jeżeli będą w nim widzieć poddanego innego monarchy, nie używającego wolności w całej pełni. Bo nieustannnie obawiać się będą, że Papież daje się powodować wpływom suwerena albo rządu, w którego kraju żyje. I w tem mniemaniu nierazby rozporządzenia papieskie niewykonane zostały“.

A czyż nie potwierdza historya, ta magistra vitae, słów powyższych wielkiego Piusa? Gdy Papieże — pisze protestant Green — osiedli w Avignonie, sądzono, że są dworakami króla francuskiego i Anglicy nic wiedzieć nie chcieli o francuskim Papieżu, a legatom jego grozili ukamienowaniem, jeśli wstąpią na ich wyspę.

A cóżby to dopiero działo się w dzisiejszym czasie, w czasie nieraz bezrozumnych narodowych waśni i aspiracyj? Przypuśćmy, żeby Papież był obywatelem Francyi albo Anglii, Niemiec lub Austryi, czyżby tem może nie widział się urażony szowinizm narodowy Włochów, Francuzów, Niemców, lub Irlandczyków? To samo miałoby miejsce, gdyby Papież był włoskim poddanym.

Zgubne skutki politycznej zawisłości Papieży nie dały się osłabić już w owym wieku, który przecież był wiekiem wiary głębokiej, cóżby więc za smutne konsekwencye wyniknąć musiały w dzisiejszym czasie, jeśliby Papież ulegał rządowi, którego zasady w teoryi i praktyce z nauką Kościoła stoją w sprzeczności prawie zupełnej.

Chwila obecna wzięła sobie widać za zadanie poddać Głowę Kościoła pod panowanie Jego nieprzyjaciół; toż dziwną zaiste jest rzeczą, że są tacy katolicy krótkowidzący, którzy się dziwią protestom i oświadczeniom Papieży wciąż ponawianym, że niesprawiedliwa zależność jest szkodliwą dla dobrego zarządu społeczeństwa wszechświatowego, który się Kościołem katolickim nazywa. Co za podstawę jeszcze mają tacy panowie przemądrzy wobec oświadczenia Papieży i Biskupów, wobec oświadczenia polityków wrogich Kościołowi i innowierców do owego zdziwienia?

Ale przypatrzmy się bliżej ich argumentacyi. Powiadają tacy panowie:

Przez pierwsze trzy wieki był Kościół katolicki w mocy pogańskich cezarów i nieraz w kajdanach jęczeli Papieże, a mimo to Kościół nie upadł. Dlaczegoż więc dziś przywiązywać taką wagę do politycznej niezależności? — Na to odpowiadamy: Ani Leon XIII., ani Jego poprzednik nie mówił nigdy, aby Kościół wskutek tego upadł, ale żądają oni politycznej niezawisłości, aby uniknąć zgubnych skutków wynikających z takiej zależności. A takie szkodliwe skutki zrodziła zależność w pierwszych wiekach, ale były one o wiele złagodzone tem, że Papieże męczennicy byli ofiarami, a nie pokornymi sługami cezarów, (a takimiby chciano ich widzieć), Dziś atoli czyby Papieże byli ofiarami czy sługami nowoczesnych cezarów, w obu wypadkach Kościół wielką poniósłby szkodę, gdyż trudno przypuścić, żeby jako wynagrodzenie za tę niewolę ożywiła wiara społeczeństwo w takim stopniu, jak to miało miejsce w pierwszych wiekach chrześciaństwa, bo świat chrześciański nie był wówczas waśnią narodowościową tak rozdarty jak dziś.

Kto się więc w przeczeniu konieczności niezależności politycznej Papieży powołuje na pierwsze wieki chrześciaństwa, ten powinien najprzód udowodnić, że wtedy nie zachodziła potrzeba takiej niezależności, powtóre, że chrześciaństwo i socyalne stosunki ówczesne, były takie jak obecne. Ale ani jednego, ani drugiego udowodnić nikt nie potrafi, więc nonsensem jest w dowodzeniu przeciw konieczności władzy świeckiej Papieży używać tak kulejącej analogii

Ale Kościół mógłby i bez tego być rządzonym i istnieć, powiadają dalej. Zapewne, Kościół nie zaginie nigdy, ale niezależnie od owej przyobiecanej niewzruszoności Kościoła — czyżby był lepszy

środek do jego zwalczenia, zniszczenia, jak w ogóle każdego stowarzyszenia, jak niewola Jego Głowy? Przecież ludzie doświadczeni nigdy nie użalają się, że za wielka swoboda i wolność podkopuje istnienie stowarzyszeń, i owszem starają się wszystkie stowarzyszenia o rozszerzenie swej autonomii — o jak największą niezależność. Więc tylko dla tego największego stowarzyszenia, jakiem jest Kościół, obejmujący świat cały inna ma istnieć reguła, inny modus? Nareszcie i oburzać wreszcie musi, gdy się słyszy, że katolicy, którzy wierząc w niewzruszoność Kościoła, uważają za znośne wszystkie poniżenia i upokorzenia Kościoła przez nieprzyjaciół i sądzą, że już cały powinny swój trybut na rzecz Kościoła złożyli wyznaniem, że Kościół istnieć będzie zawsze.

Dalej idą takie argumenta: Na co Papieżowi władza świecka, i tak byłby w ciągłem niebezpieczeństwie najazdu ze strony potężniejszego królestwa włoskiego.

Ta argumentacya nie wytrzymuje również krytyki. Przedstawia ona królestwo włoskie jako państwo rozbójnicze i robi uważnymi tych, co za sprawą niezawisłości papieskiej kopie kruszą, aby żądali jak najwięcej. Tem więc gorzej dla tego, kto będzie zmuszony do restytucyi. Pewnem jest atoli, że Papież i wierni jemu katolicy, tylko taki układ przyjmą i uznają, który nie będzie tylko illuzoryczny, ale zapewni Głowie Kościoła pełną i namacalną niezależność. Chodzi tu dalej o to, aby Papież przestał być poddanym. Wielka bowiem jest różnica między poddanym a zagrożonym tylko, taka sama jak między uwięzionym a między tym, który ma dopiero być uwięzionym, ale jeszcze nie jest. To nieustanne niebezpieczeństwo jest również trochę przesadzone. Nie tak łatwo ugodę zerwać, jeżeli ta zawarta na mocy życzenia większości — a gdyby obecnie stojąca u steru rządu włoskiego partya wolnomularska zamierzała powtórną uzurpacyę, nie wiemy czyby to tak łatwo przyszło do skutku jak w r. 1870, gdy jej sprzyjały różne okoliczności.

Bez świeckiej władzy Papieży nie masz gwarancyi dla wolnego i niezawisłego zarządu Kościoła. Bo może ją da ta sławna ustawa gwarancyjna? Wszak dziś o niej cicho, chyba tylko grożą jej cofnięciem. Ustawę tę dał rząd włoski i cofnąć ją znowu może. Zresztą według zdania pewnego historyka, już tem samem negowaną została zasada niezależności papiestwa, że była przedmiotem obrad parlamentu.

Ale papież ma w opinii publicznej dostateczną broń, mówią niektórzy. Żadna jego krzywda nie ujdzie baczności Europy i katolickiego świata. Protesty katolików całego świata, dyplomatyczne noty rządów, to cugle dla rządu włoskiego, aby nie poszedł za daleko w prześladowaniu. Co za illuzya! Wszak fakta stwierdzają, co sobie rząd z tych tysiącznych robi protestów. Co zrobiły rządy Francyi, Austryi, Niemiec, Hiszpanii, mimo głośnych protestów ludności katolickiej? Nic. Kto przeszkodził konfiskacie dóbr Propagandy? Kto się ujął za prześladowanem duchowieństwem włoskiem, wiernem swemu pasterzowi? Który rząd ujmuje się za Papieżem, gdy na każdym kroku Głowa Kościoła doznaje krzywd, gdy rząd włoski mimo ustawy gwarancyjnej ogłosił, że Watykan zbudowany na ziemi królestwa włoskiego, gdy nawet listy adresowane do Papieża bezkarnie otwierane bywają?

Niech sobie kwestyę tę każdy obrabia jak chce, dojść musi do rezultatu, że władza świecka potrzebna Papieżom nietylko dla godności Kościoła, ale i dla Jego dobrego zarządu. I dlatego z obecnem położeniem nie pogodzi się ani Papież, ani wierni i z ufnością czekają chwili, w której Bóg rządy świeckie znowu odda następcom Piotrowym.

G.

Wiec katolików niemieckich w Koblencyi.

Dnia 26 sierpnia zebrał się w Koblencyi wiec niemieckich katolików. Lokalny komitet zawiadomił o tem Stolicę Apostolską i otrzymał na swoj adres łaskawą odpowiedź i błogosławieństwo apostolskie.

Po odprawieniu pontyfikalnego nabożeństwa odbyło się pierwsze posiedzenie, w którem wzięło udział blisko 2000 osób. Prezydent wiecu Br. Buol w zagajeniu położył główny nacisk na przywrócenie władzy świeckiej Papieżom, a gdy następnie biskup Trewirski Dr. Korum wstąpił na trybunę i w ognistej przemowie powitał zebranych, zapał nieopisany ogarnął wszystkich obecnych. W mowie swojej podniósł czcigodny mowca wielkie znaczenie wieców katolickich, szczególnie w wieku dzisiejszym, gdy każda kwestya staje się kwestyą wiary. Wiece katolickie są pewnym wyznaniem wiary narodu, są jego Credo a doniosłość ich w czasie powszechnego oziębienia i indyferentyzmu wielka. Po mowie Biskupa przyjęło zgromadzenie na klęczkach błogosławieństwo Jego a zapał objawił się w długotrwałych oklaskach.

Dalej mówił Dr. Schnürer o zbliżającym się jubileuszu Grzegorza Wielkiego: hrabia Galen o rodzinie chrześciańskiej, a ks. Albert Weiss zakonu kaznodziejskiego o zakonach. Mowca wykazał potrzebę zakonów w wieku dzisiejszym.

Drugie posiedzenie otworzył ks. kanonik i rektor wiedeńskiego seminaryum duchownego Dr. Gustaw Müller rozprawą o katolickiem duchowieństwie.

„Katolickie duchowieństwo, powiedział mowca, ma zadanie łączyć człowieka z Bogiem. Kapłan dąży do tego celu trojaką drogą: wiary, łaski i Eucharystyi. Kapłan jest pionierem socyalnej reformy.

Za pomocą łaski jedna kapłan ludzi z Bogiem. Mocarze ziemi nie zaradzą nigdy potrzebie duchowej, ale potrafi zdziałać to kapłan katolicki. Eucharystya jednoczy w najściślejszy sposób ludzi z Bogiem. A pośredniczy w tem kapłan. Przed Chrystusem były ofiary; ale pierwszy Chrystus ofiarował sam siebie. Ofiara samego siebie, heroizm w najwyższym stopniu przyniósł światu dopiero Chrystus. Poświęcanie się młodzieży pracy misyj-

nej, wstępowanie dziewic do klasztoru, to owoce tego heroizmu. Dalej przedstawia mowca błogą działalność duchowieństwa w szkole i w ogóle na młodzież. I to duchowieństwo bywa dzisiaj wyszydzane i wystawiane na ataki prasy bezbożnej. Ale to jest tylko dopust Boży, a chwała duchowieństwa katolickiego zajaśnieje w tej próbie jasniej. Wszak w czasie kulturkampfu świetnym przykładem świeciło duchowieństwo katolickie i prowadziło ludewiernych do zwycięstwa. Przez duchowieństwo stali się Niemcy narodem bohaterów. Każdy stan ma swój ideał, ale ideał duchowieństwa jest najwznioślejszy, bo nim jest zbawienie dusz".

W tym duchu mówił mowca długo, a nieustanne oklaski były słabym tylko znakiem zapału, który obudził.

Wśród podobnych oklasków referował profesor gimnazyalny Dr. Schädler o prasie katolickiej. Mowca zaleca przedewszystkiem drobniejsze pisma i zachęca do popierania takowych prenumerowaniem, korespondowaniem i inserowaniem. Pisma bezbarwne piętnuje jako szkodliwe, gdyż wywołują one obojętność.

Następnie omawiał prob. trewirski Schmitz o stanowisku duchowieństwa w sprawie socyalnej demokracyi.

Z następnych posiedzeń godną uwagi jest mowa Dra Liebera o położeniu Ojca św., zaznaczając, że niezależność Jego jest dla dobra całego Kościoła niezbędnie konieczną.

Przy czwartem posiedzeniu uczestniczył Arcybiskup z Kolonii Dr. Filip Kremenz. Na tem posiedzeniu miał świetną mowę Windhorst. W końcu powzięto kilka rezolucyj a szczególnie w sprawie świeckiej władzy Papieża; wyrażono Anglii współczucie z powodu zgonu kardynała Newmana i podziękowanie dla cesarza Wilhelma za jego działanie pokojowe na polu socyalnem.

Jako przyszłe miejsce wiecu obrano Gdańsk. Po udzielonem błogosławieństwie przez ks. arcybiskupa kolońskiego rozeszło się zgromadzenie w nadzwyczaj podniosłym nastroju.

Różne wiadomości kościelne i światowe.

Trzydniowe nabożeństwo na pamiątkę stuletniej beatyfikacyi **bł. Jakóba Strzemię**, Franciszkanina i Arcybiskupa lwowskiego odbyło się w dniach 6, 7 i 8 września w kościele OO. Franciszkanów we Lwowie. Nie mamy na tyle miejsca, by szeroko i detajlicznie opisywać całą tę wspaniałą uroczystość, która powinna w narodzie polskim odświeżyć cześć dla tego błogosławionego Arcypasterza dyececezyi lwowskiej i gorliwego obrońcy wiary katolickiej na kresach ziem polskich. Zaznaczamy tylko, że cała ta uroczystość odbyła się nadspodziewanie pomyślnie, i mimo niesprzyjającej pogody tłumy ludu spieszyły do kościoła franciszkańskiego, który nie zdołał nawet pomieścić tysiące pobożnych Lwowian. Przez trzy dni z rzędu celebrowali najwyżsi Dostojnicy Kościoła; a w ostatni dzień J. Ex. Metrop. obrz. łać. ks. Morawski. Kazania głosili sami OO. Franciszkanie, pomiędzy którymi przedewszystkiem celował ks. Józef Szczyrek, gwardyan z Horyńca. Nie lubimy nikomu palić kadzideł pochlebstw, ale co słuszna, przyznać musimy, że nauki księdza Szczyrka podobały się powszechnie. I nic w tem dziwnego, bo przebijała się w nich nie tylko głęboka erudycya kaznodziei, ale odznaczają się one także siłą przekonania, zajmują umysł i trafiają do serca słuchaczy. W dzień ostatni na konkluzyi całej tej uroczystości stanął na ambonie, urządzonej w przylegającym do kościoła ogródku, JE. najprz. ks. arcybiskup Isakowicz, i wygłosił prześliczną naukę o o życiu i cnotach bł. Jakóba. Najdostojniejszy Arcypasterz przedstawił w tak rzewnych a przekonywających słowach zasługi bł. Jakóba, że trudno przypuścić, aby Lwowianie zapomnieli znowu o swym dawnym Patronie, i mamy tę nadzieję, że odtąd bł. Jakób nie wyjdzie tak prędko z ich pamięci a cześć ku niemu coraz więcej rozszerzać się będzie. Nakoniec musimy tu jeszcze nadmienić, że nie mała zasługa w przeprowadzeniu tej uroczystości należy się gwardyanowi lwowskiemu, O. Zygmuntowi Tomczykowskiemu, który wszystkich dołożył starań, by pamiątkę tę jak najbardziej uświetnić, co mu się też w całeści udało, dzięki jego gorliwości o chwałę Bożą i zapobiegliwości kiedy chodzi o dobro zakonu.

Zakończenie zatargu religijnego na Węgrzech zdaje się już niedalekiem. Niedawno konferował w tej sprawie prezydent ministrów hr. Szapary z Jego Eminencyą Kardynałem Simorem, Prymasem Węgier — a obecnie donoszą dzienniki, że minister wyznań i oświaty hr. Csaky, autor owego rozporządzenia, które wywołało zatarg, złożył wizytę w Ostrzygoniu (Gran) Prymasowi, podczas której układano modum vivendi. Konferencya Biskupów węgierskich, która się wkrótce ma zebrać, załatwi sprawę definitywnie. Dzienniki różnych odcieni różnie komentują odwiedziny ministeryalne w Ostrzygoniu, atoli rezultat konferencyi biskupiej najlepiej wszystko wyjaśni, i dlatego lepiej wstrzymać się aż do tego czasu, nie zapuszczając się w żadne kombinacye. Tyle tylko chyba powiedzieć możemy, co z dotychczasowego stanowiska Episkopatu i Kleru wywnioskować można, że ów modus vivendi będzie tego rodzaju, iż w niczem nie naruszy praw i godności Kościoła katolickiego.

Kulturkampf na małą skalę. W Wrocławiu prezydent rządu król. ogłosił rozporządzenie, według którego procesye Bożego Ciała winne się odbywać bez muzyki, chociażby ta tylko była używaną do akopaniamentu śpiewu kościelnego, gdyż byłoby to wykroczeniem przeciw §. 10 ustawy o stowarzyszeniach z 11 marca 1880 i dlatego o odbywaniu takich procesyj należy zawiadomić władze policyjne. W motywach tego rozporządzenia powiedziano, że procesya cicha od procesyi z muzyką tem się różni, że podnosząc zewnętrzną okazałość obchodu, zdolna jest przywabić większe tłumy, co w miejscowościach o mięszanej pod względem konfesyjnym ludności spowodować może łatwo zaburzenie religijne.

Rzeczywiście dziwić się potrzeba nad sofizmatami, któremi rząd król. pruski ochraniać usiłuje swoich wiernych poddanych, a już nie bardzo korzystnie świadczyć się zdaje o protestantach ta okoliczność, że muzyka zdolna ich przywabić i popchnąć do ekscesów.

„Cicha“ zaś procesya, która śpiewa, przypomina nam anegdotę o owym szewcu, który kupił dzieciom trąbki i bębenki i dając im je takowe zalecił, aby tem nie robiły hałasu.

Z Podola rosyjskiego pisano z końcem ubiegłego miesiąca o stosunkach tamtejszych do *Dziennika Pozn.* co następuje:

Od dwóch prawie lat rozpoczęły się u nas poszukiwania i prześladowania do bractwa Różańcowego. Poszukiwania odbywają osobne komisye, Prowadzą się najkompletniejsze śledztwa. Włościan badają, kto ich namawia do bractwa i dlaczego zgromadzają się na wspólne modlitwy. W wielu parafiach zwyczaj zgromadzania się u kogośkolwiek lub na dziedzińcu kościelnym dla wspólnej modlitwy, egzystuje od niepamiętnych czasów. Nawet podczas prześladowań religijnych na Podlasiu katolikom łacińskim nie zabraniano ani bractw podobnych, ani zebrań, a nie pozwalano na nie tylko Unitom pod pretekstem, że jest to zwyczaj zachowywany wyłącznie w Kościele łacińskim. Dziś i pod tym względem nastąpiła zmiana na gorsze. Dzienniki rosyjskie w bractwach upatrują tendencye wrogie dla prawosławia a Pobiedenoscew w swojem sprawozdaniu powiada, że szerzą łacińsko polską propagandę. Naturalnie o jakiejkolwiek propagandzie nawet nie może być i mowy. W umysłach nawet włościan prawosławnych nie może się pomieścić, co modlitwy i pieśni pobożne mogą szkodzić rządowi.

Ten sam *Dziennik* donosi:

Gubernatorzy wydają osobne pozwolenia księżom na przyjazd i odprawianie nabożeństwa na odpustach. Bywająwypadki, że gubernator zupełnie odmawia takich pozwoleń, lub że gubernator pozwala a miejscowy sprawnik albo stanowy zabrania i każe księżom rozjeżdżać się, nie pozwalając na odprawianie nabożeństwa i spowiadanie zgromadzonego ludu. Tak się stało zaledwie kilka tygodni temu w Kapajgrodzie. Przed kilku miesiącami pewien ksiądz z Podola za paszportem kamienieckiego gubernatora, w którym wyraźnie było wymienione, że wyjeżdża do Lublina dla dania ślubu siostrze, gdy przyjechał do tego miasta, władza świecka nietylko że nie pozwoliła mu błogosławić związkowi, lecz nawet zabroniła odprawić Mszę. Od księży przybywających na Podlasie wymagają zobowiązania, że nie będą ani mówili ani pisali o tem, co się dzieje na Podlasiu W gubernii wołyńskiej, w okolicach Dubna, gdzie znajdują się kolonie czeskie, skazano trzech księży na pokutę z rozporządzenia gubernatora.

Korespondent daje następnie pogląd na napływ Czechów na Wołyń, którzy w wielkiej części przyjmują i poddaństwo rosyjskie i prawosławie, a w końcu tak pisze:

Na Czechów katolików rozszerzono zakaz kupowania majątków i każą im albo wynosić się z kraju, albo przyjmować prawosławie. Ze strony popów i niektórych działaczy prawosławia rozpoczęły się donosy na duchowieństwo polskie, które rzekomo przeszkadza głównie do zlania się Czechów z prawosławiem. Ofiarą właśnie takich donosów padli trzej księża. Nie badano ich, nie prowadzono śledztwa, lecz wprost, bez wymienienia nawet przyczyny, skazano na pokutę.

Arcybiskupstwo Poznańskie. Charakterystycznemi słowami „minder genehm“ zwrócił rząd pruski wspomnianym kapitułom listę wszystkich przez kapitułę poznańską i gnieznieńską na stolicę arcybiskupią postawionych kandydatów, Więc ani ks. biskup Likowski, ani ks. Radziwiłł, ani prałat Łukowski, ani profesor Dr. Warmiński nie posiadają miru u p. Gosslera, który widać kogo innego upatrzył już na osieroconą stolicę niegdyś prymasowską, a nie mogąc w Rzymie przeforsować, swego kandydata, skłonił Cesarza do odrzucenia listę kandydatów kapituły. Tak więc nadzieje ulżenia ucisku po ustąpieniu Bismarka rozwiewają się powoli; polityki exterminacyjnej wobec Polaków Niemcy wyrzec się nie chcą. Głosowanie Polaków za przedłożeniem wojskowem w parlamencie niemieckim, do którego faktu przywiązywano wiele ważnych następstw, na nic się zatem nie zdało, kiedy rząd pruski Polakowi nie chce oddać stolicy Arcybiskupiej Polskiej, obrażając tem uczucie narodu.

Zaprzeczenie, Rozmaite niemieckie dzienniki rozgłosiły niedawno, że Ojciec św. zamierza ogłosić encyklikę w sprawie socyalnej i drugą o studyum Biblii, jako też o mającym się wydać manifeście, w którym Ojciec św. miał podać powody zmuszające Go do opuszczenia Rzymu. Jak zapewnia *Vaterland* dobrze w tych sprawach poinformowany, niema w tych wieściach nic prawdziwego.

Niezgoda w obozie socyalnych demokratów. Kończy się termin istnienia w Niemczech ustaw antisocyalnych. Pod uciskiem ścigani, więzieni rozwijali socyalni demokraci ogromną czynność, a ostatnie wybory do parlamentu wykazały ogromny wzrost socyalizmu. Obecnie, kiedy wolniej nieco odetchnąć mogą, zjawia się wśród nich duch niezgody. Młodsi zapaleńsi wyrzucają dotychczasowym wodzom Beblowi i Liebknechtowi, że oni powoli idą do celu, że odradzając wystąpień burzliwych i krwawych, sprawę socyalnej demokracyi zabagniają. Chcą oni sprawę tę sunąć naprzód gwałtownie, choćby po trupach i po zgliszczach. A jakie piękne zasady głosi ta frakcya dowodem, że chce się wyrzec Kościoła i religii czy to katolickiej, czy protestanckiej i szkołę ująć w swoje ręce. Naturalnie, bo religia zawsze jest wielkim hamulcem, któraby nie pozwoliła dać się unieść za daleko. Jeżeliby atoli wychowali według swego programu t. j. bez religii przyszłe pokolenie, zadanie ich byłoby ułatwione, ale miejmy nadzieję, że do tego nie przyjdzie, że rząd niemiecki znajdzie środki, które zapobiedz potrafią tej bezkarnej propagandzie.

Ozdoby umiejętności. Nowy rząd republikański w Brazylii zamianował członkami akademii Umiejętności kilka osobistości, na cześć których wy-

dali studenci w San Paolo komers, zapraszając na takowy profesorów uniwersytetu i władze miejscowe. Z profesorów atoli nie przybył żaden, a dnia następnego ukazało się oświadczenie, że kolegium profesorów uniwersytetu uważa wszystkich zamianowanych akademików za nieuków i analfabetów, a ich zamianowanie przynosi akademii Umiejętności hańbę i wystawia tę instytucyę na śmiech zagranicy. Cześć profesorom, którzy nie wahali się w ten sposób napiętnować koteryjnego postępowania ministerstwa oświaty.

Niebezpieczeństwo wielkie grozi Alwernii (we Włoszech) ze strony municypalności florenckiej, *Giorno* wychodzące we Florencyi donosiło niedawno, że kazano tamtejszym zakonnikom, zamieszkałym w tej serafickiej Kalwaryi, sporządzić dokładny inwentarz klasztoru, w tym zapewne celu, by, jak słusznie przypuszcza *Giorno*, klasztor obrabować.

Akt samowoli władz tureckich. Jak samowolnie postępują władze tureckie wobec kleru katolickiego, poucza następny fakt: OO. Jezuici w Skutari zakupili od pewnego muzułmanina dom w pobliżu miasta, celem umieszczenia tamże alumnów w czasie letnich miesięcy. Wszystkie przepisane formalności kupna były już załatwione, pozostawało tylko jeszcze zawiadomić władze. Przez dwa miesiące udawał się delegat zakonu ze sprzedającym do konaku, aby dopełnić tej formalności, jednakże zbywano ich z dnia na dzień, a wreszcie otrzymali OO. Jezuici zawiadomienie, że dom wspomiany nie może przejść na ich własność, gdyż go zakupuje rząd, jako punkt strategiczny, i dlatego kupno musi być unieważnione.

Drugi podobny wypadek, w którym władze ni ztąd ni zowąd wstrzymały ukończoną już prawie przybudowę do gmachu szkolnego OO. Jezuitów pod protekstem, że trzeba zbadać i na nowo wytyczyć linię regulacyjną. Gdy zaś OO. Jezuici odpowiedzieli, że odnośne rozporządzenia przyjmować mogą li tylko za pośrednictwem konsulatu austryackiego, władze tureckie uwięzili niektórych robotników, a reszcie pod zagrażeniem kary pieniężnej nie pozwolili pracować przy budowie.

Dla zwolenników palenia zwłok. Umarł przed kilku miesiącami pewien uczony G. Potter, pozostawiwszy wyraźny rozkaz swej żonie, być po śmierci spalonym. Najukochańsza wdowa według życzenia swego męża spełniła najdokładniej polecony rozkaz, a popioły zmarłego najdokładniej złożyła w urnie, umieściwszy takowe w przygotowanej na to framudze na marmurowej podstawie pomiędzy dwoma obrazami w swym pokoju.

Kiedy razu jednego kot domowy, biedne stworzenie! niezawodnie zgłodniałe, udał się do powyższego pokoju, szukając dla siebie jakiejś zdobyczy, a natrafiwszy na urnę, skoczył na nią: strąciwszy nakrywkę, począł wąchać popioły swego gospodarza, które gdy nabrał dobrze do nosa, biedne kocisko zaczęło kichać.

Na tę scenę przybyła służąca i spostrzegła urnę odkrytą, a nie wiedząc coby to było, zabrała ze sobą, sądząc, iż to był pieprz, napełniwszy jednak wprzód pieprzniczkę stołową popiołem zmarłego pana.

Tega samego dnia, podczas obiadu pani poczęła smakować potrawy; w tem odezwała się: „Coś czuję dziwnego, zdaje mi się, iż czuję oddech mego męża, tak prawie, kiedy powracał z loży“.

Zaproszona towarzyszka na obiad spostrzegła, iż pieprz na stole nie był naturalny, owszem koloru białego a zatem nie dobry do przyprawy. Pani zawołała służącę, a gdy się dowiedziała, iż pieprz ten zabrała z urny, która była umieszczoną w pokoju, zemdlała, co również przyczyniło się wiele do cierpienia żołądka pani Potter. Po tej zaś scenie powyższa urna służyła pani do domowego użytku.

Morderstwo zakonników. Gazety włoskie opisywały przez kilka dni straszne zamordowanie trzech zakonników z zakonu św. Franciszka. Stało się zaś to dnia 11 sierpnia, w konwencie Speco, w pobliżu Vasciano, zbudowanego za miastem w śród lasu na szczycie pewnej góry.

Konwent ten był zamieszkały przez sześciu OO. Reformatów, nigdy prawie nie opuszczających malutkich swych cel., chyba tylko w razie zaproszenia ich przez którego z okolicznych duszpasterzy dla pomocy duchownej. Trzech tych zakonników dnia, którego popełniono tę zbrodnię, było właśnie wyszło w celu pomocy do pobliskiego miejsca, gdzie było święto. Pozostało tylko dwóch księży i braciszek; ci byli właśnie w refektarzu i spożywali kawałek wyżebranego potajemnie chleba, gdy zadzwoniono do furty klasztornej. Braciszek poszedł otworzyć, ale zaledwie zdołał otworzyć drzwi, padł pod uderzeniami razów, nie wydawszy ani cichego jęku. Następnie zbójcy wpadłszy do refektarza, gdzie najspokojniej pozostali dwaj księża kontynuowali swój posiłek, których bez litości na miejscu zamordowali. Po strasznej tej zbrodni poczęli niszczyć, przewracać, tłuc co tylko pod ręki im wpadło po celach Braci. Nie znaleźli jednak ani jednego szeląga. Podczas tego praczka, która przybyła po bieliznę, zadzwoniła do furty, co słysząc rabusie, wybiegli drugiemi drzwiami. Wybiegając, spostrzegli w ogródku chłopaka 14 letniego, który przychodził do Braci na naradę. Zobaczywszy tego biednego chłopca, a obawiając się, by ich nie wydał, rownież pałkami go zamordowali, a następnie zaciągnęli nieco dalej od klasztoru i wrzucili do dołu. Kto są ci mordercy, napewne jeszcze gazety nie podają, piszą tylko i powszechnie mówią, iż już są odkryci przez wyznanie pewnej pastuszki, która widziała ich udających się do konwentu. Mają to być dwaj bracia, wieśniacy, dopuścili się tej zbrodni na Braciach, że ci wygrali pewien proces. Drudzy zaś mówią, iż dlatego, by po wymordowaniu Braci, mogli kupić malutką posiadłość należącą do Braci.

Zbrodnię tę popełniono w jasny dzień, w samo południe. — Oto takie bezpieczeństwo teraz we Włoszech. A p. Crsipi chełpi się z swych rządów. — Ma czego zaiste.

Dobra nauka. Włoskie pismo *L'amico delle famiglie* opisuje następujący wypadek pewnego podróżnika. „Wszedłem do wagonu 2giej klasy, gdzie

zastałem już staruszka pełnego życia i śmiałości. Dalej zaś jakieś indywiduum niepośledniej długości, z wyrazem twarzy nie bardzo ujmującym. Pozdrowiłem obydwóch i zająłem miejsce. Starowina na mój ukłon odpłacił ukłonem, owo zaś indywiduum spojrzało na mnie z pogardą i tak ostro, że aż mi się zimno zrobiło. Masz babo redutę, pomysłałem sobie — dobry początek. Po chwili dowiedziałem się, że ów staruszek był rabinem, a owo nieprzyjemne indywiduum luterskim pastorem.

Pociąg dobiegał do stacyi. Pastor chciał pokazać co on umie i znaczy. „Oto, rzekł, pokazując na siebie i na nas dwóch — rabin, misyonarz katolicki i reformator — któryż z nas ma słuszność“? A wyrzekłszy to, napuszył się, jak gdyby odkrył Amerykę. — Wstałem, a ukłoniwszy się rabinowi, chciałem się przesiąść do innego wagonu; tak bardzo źle mi się zrobiło, patrząc na tego p. pastora.

Czekaj, czekaj — rzekł rabin ujmując mnie grzecznie za rękę — odpowiem ja za ciebie — a obróciwszy się do pastora rzekł: Słuchaj panie doktorze. Albo Chrystus nie przyszedł jeszcze, a wtedy ja mam słuszość albo Chrystus już przyszedł, a w takim razie ma słuszność ten ksiądz. W obydwóch zaś wypadkach pan doktor nie ma najmniejszej słuszności.

Pastor usłyszawszy taki argument, spuścił nos na kwintę i nie mogąc tego strawić, obrócił się do pieska, który spał na kolanach rabina i rzekł: „Jesteś może i ty rabinem“? — Starzec milczał; „Nie — odpowiedział — on je wieprzowinę, więc nie jest rabinem. Je ją nawet w piątek, więc nie jest katolikiem — zatem nie może być czem innem, jak tylko protestantem. Poznawszy pismo nosem pan pastor, nasunął czapkę na uszy i rzucił się mrucząc coś w kąt, by zasnąć, lecz w tem pociąg stanął, a rabin i ja wysiedliśmy, pozostawiając pana pastora samego.

Wiadomości dyecezalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać. Ks. M. Lewartowski został kapelanem JE. ks. Arcypasterza. — Ks. A. Murdza dla słabości przeniesiony na listę czasowych deficyentów.

W rekolekcyach tarnopolskich od dn. 18—22 z. m. pod przewodnictwem O. Wł. Wójcikowskiego brało ogółem udział 25 kapłanów.

W Czerniowcach odbędą się takież rekolekcye dla kapłanów od 22—25 września w domu WW. OO. Jezuitów.

Nowowyświęceni konfratrzy przeznaczeni: ks. J. Gabrysz do Śniatyna, ks. H. Hordyński do Radowiec, ks. P. Kaszowicz do Barysza, ks. W. Kotuski do Kałusza, ks. A. Moczarowski do Śniatyna, ks. D. Niemiec do Przemyślan, ks. W. Obuchowicz do Buszcza, ks. J. Pragłowski do Doliny, ks. A. Przedrzymirski do Husiatyna, ks. Ig. Rakszyński do Mikuliniec, ks. St. Sokołowski do Żółkwi, ks. J. Stojak do Lubaczowa, ks. P. Surmacz do Załoziec, ks. St. Szymała do Bełza, ks. L. Tabiński do Buska i ks. J. Truksa do Brzozdowiec.

Przeniesieni: ks. W. Podwiński do Zaleszczyk, ks. J. Ziółkowski do kośc. P. M. Śnieżnej we Lwowie, ks. Fr. Mynarski do Złoczowa, ks. W. Bauer do Cieszanowa, ks. J. Czarkowski do Monasterzysk, ks. J. Dąbrowski do Czernelowa, ks. J. Pankiewicz, do Tarnopola, ks. A. Breiter do Kozowy, ks. W. Nikiel do Ottynii, ks. S. Januszkiewicz do Brzeżan, ks. J. Bujanowski do Stryja, ks. J. Rokosz na komendarza do nowo-erygowanej ekspozytury w Rzyczkach (w obrębie parafii Rawa ruska), ks. W. Kułakowski do Stanisławowa, ks. M. Bałaban do Suczawy, ks. Leon Moczarowski do Gurahumory, ks. dr. J. Gnatowski, były sekretarz nuncyatury monachijskiej, do kośc. św. Antoniego we Lwowie i ks. J. Nowak do Sidorowa.

Kan: instytucyę otrzymali: ks. L. Dąbrowski z Żółkwi na Bruckenthal, a ks. J. Jemioło na Narajów.

Expos can. odznaczeni: ks. F. Józefowicz, katecheta gimn. i ks. L. Albus, wik. kośc. św. Magdaleny we Lwowie.

Zamianowani: Al. Zawadzki, katech. szkoły wydz. męskiej w Sokalu i ks. Al. Rybicki, katech. szk. w Gródku.

Ks. Winc. Willimowicz objął kapelanię u WW. Sióstr Miłosierdzia w Bursztynie.

Archidyecezya lwowska obrz. orm. W b. r. przypada 50-letni jubileusz kapłański ks. infułata prep. Kaj. Kajetanowicza.

Dyecezya przemyska. *Nowowyświęceni* przeznaczeni: ks. Fr. Bielawski do Krakowca, ks. Flor. Borek do Rzeszowa, ks. W. Czajka do Milczyc, ks. Edm. Dutschka do Szebni, ks. M. Dukiet do Jasła, ks. St. Fus do Hussakowa, ks. J. Gajda do Sambora, ks. L. Gondelowski do Rymanowa, ks. G. Kraus do Gorlic, ks. Stan. Malinowski do Pruchnika, ks. Fr. Sierzęga do Czukwi, ks. Al. Sirak do Wesołej, ks. J. Stachyrak do Dobrzechowa, ks. J. Strzelbicki do Medyni, ks. Wł. Tryczyński do Turki i ks. J. Wójcik do Jasionowa.

Dyecezya tarnowska. *Zmarł*: dn. 2 b. m. w Tarnowie ks. dr. Józef Goryl, prof. teol. mor., ur. 1849, or. 1875.

Zamianowany: ks. St. Karbowski, wik. w Bolesławiu, katech. szk. etat. 7-kl. męsk. w Tarnowie.

Dyecezya krakowska. *Zamianowani*: ks. Józef Łobczowski, notar. Kuryi b. administr. parafii w Rudawie, a ks. J. Dziża w Babicach, katechetą szkoły męsk. i żeńsk. w Chrzanowie.

Przeniesiony ks. Józef Woźniak z Rudawej do Babic.

Z zakonu OO. Franciszkanów przeniesieni: O. Ambrozy Trybalski z Halicza do Kalwaryi Pacławskiej, O. Leon. Długopolski z Kalwaryi na gwardyana do Halicza i O. Łuk. Wiśniewski ze Lwowa na katechetę do Krosna.

Z Tow. Jez. przeniesieni: O. L. Markefka ze Lwowa do N. Sącza, O. Fr. Janik na kaznodzieję niemieck. do kościoła św. Piotra i Pawła we Lwowie i O. M. Andrzejczak z Krakowa na superyora OO. Bazylianów we Lwowie.

Z zak. OO. Dominikanów O. M. Herman do Czortkowa.

Z zak. OO. Bernardynów O. Mik. Kaczorowski na koop. do Zbaraża.

Treść: Co sądzić o potopie. — Zagubiony testament. — Konieczna potrzeba świeckiej władzy Papieża ze stanowiska wiary i nauki Kościoła i ze stanowiska rozumu. — Wiec katolików niemieckich w Koblencyi. — Różne wiadomości kościelne i światowe. — Wiadomości dyecezalne. — Ogłoszenia.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.